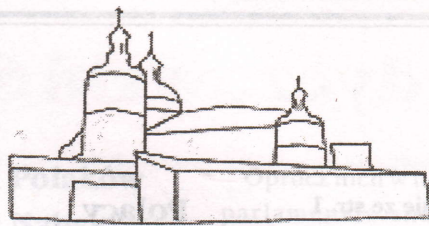


# MOZAIKA



# BERDYCZOWSKA

Nr 19-20 (2-3)

DWUMIESIĘCZNIK

MARZEC-CZERWIEC 1998 R.



## Berdyczów po wyborach

**N**a wybory z nadzieją czekali wszyscy mieszkańcy Berdyczowa. Interesowało ich przede wszystkim, kto zwycięży w walce o stanowisko szefa miasta. Kandydowało 9 osób, wśród których było dwóch Polaków: Ludwik Maj i Walerij Chmielowski. Najwięcej głosów zdobył Oleksij Chyluk, który merem naszego miasta został wybrany po raz trzeci. 10.253 mieszkańców Berdyczowa oddało swe głosy na pana Chyluka.

W Radzie Obwodowej znaleźli się: Walentyna Bilecka — lekarka, członek Ruchu; Irena Syniawska — przewodnicząca kuratorium nauczycielskiego, bezpartyjna; Wiktor Gorenko — główny lekarz szpitala dla inwalidów wojskowych i wojennych, bezpartyjny. Deputowanym do Rady Najwyższej został Michał Kowałko — przewodniczący Komitetu ds. Ropy i Gazu.

Rada Miejska składa się obecnie z 16 lekarzy, 15 pedagogów, 12 przedstawicieli zakładów przemysłowych, 2 wojskowych, 3 emerytów, 1 dziennikarza, 1 przedstawiciela organizacji społecznej. 36 nowowybranych deputowanych zajmuje stanowiska kierownicze. Pojawiają się opinie, że Rada ma nie najlepszy skład, bo przecież deputowani nie reprezentują wszystkich warstw ludności Berdyczowa. Na co jednak zdadni są nowi deputowani, pokaże jednak czas.

Sławik wraz z rodzicami — jeszcze na swoich własnych nogach.  
O tragicznych losach tego chłopca — str. 6

Dokończenie na str. 2-3

# Berdyczów

Dokończenie ze str. 1

Miła dla nas jest wiadomość, że spośród 50 deputowanych, 10 jest polskiego pochodzenia. Wśród nich są: Feliks Paszkowski, redaktor naszego pisma, członek Zarządu Związku Polaków na Ukrainie; Jerzy Sokalski, redaktor pisma "Berdyczów" i członek redakcji "Mozaiki Berdyczowskiej" Eugeniusz Giniewski, dyrektor w berdyczowskiej garbarni.

Na pierwszej sesji Rady Miejskiej Jerzy Sokalski zaproponował powołanie komisji ds. religii i mniejszości narodowych. Niestety, pomysłu tego nie poparła większość deputowanych i sprawę odłożono. Uważamy, że taka komisja jest dla Berdyczowa koniecznie potrzebna, bo w mieście mieszkają ludzie różnych narodowości i wyznań. Berdyczów jest przecież kolebką wiary katolickiej i żydowskiej (chasydów). Żyją tu protestanci różnych odłamów, katolicy, prawosławni, grekokatolicy, chasydzi, starowiercy i nawet krisznaici, czyli członkowie Wspólnoty — wiadomości Krishny). Sokalski został wybrany sekretarzem komisji kulturalno-oświatowej, która z pewnością zajmować się będzie sprawami mniejszości narodowych.

Czy nowowybranej Radzie uda się coś zrobić dla rozwoju miasta? Jeśli nie, to Berdyczów przekształci się chyba w wioskę, a Rada Miejska w Radę Wiejską.

Izabela Rozdolska

## Polacy w Radzie Miejskiej

- Eugeniusz Giniewski,  
s. Stanisława,



ur. 1967 r., wykształcenie wyższe, żonaty, ma syna, pracuje jako dyrektor w garbarni im. Iljicza.

Do Rady Miejskiej wybrany został po raz pierwszy. Jego celem jest walka o dobry stan środowiska naturalnego w mieście i o socjalną ochronę ludności.

Jego zdaniem największym problemem jest niedofinansowanie urządzeń oczyszczających przez miasto. Urządzenia te muszą stale pracować, inaczej Berdyczów może pozostać bez wody pitnej. Pan Giniewski uważa, że bez dodatkowych nakładów instalacje te będą pracować jeszcze 3-4 lata, a potem może po prostu stanąć, co pociągnie za sobą katastrofę ekologiczną.

Dzisiaj największy dług za oczyszczanie wody ma kanalizacja (60 tys. hrywien). Pan Eugeniusz jako deputowany

będzie miał więcej możliwości, by działać dla rozwiązania tych problemów. Życzymy mu powodzenia!

- Jerzy Sokalski,  
s. Eugeniusza,

ur. 1969 r., wykształcenie wyższe, dziennikarz, pracuje jako redaktor pisma "Berdyczów".

Do Rady Miejskiej wybrany został po raz pierwszy. W rozmowie z przedstawicielem redakcji powiedział: — Za mną jest już walka wyborcza, napięcie nerwowe. Przede mną kolejne stresy. Jeżeli nie chce się po prostu być obecnym na sesjach, a aktywnie i nieobojętnie przeżywać sprawy wyborców. Za czasów radzieckich utrwalił się zwyczaj, że bycie deputowanym to misja honorowa, ale bez realnego wpływu na wydarzenia, pozostające w rękach wielkich polityków.



Kiedyś zresztą wyborca nie miał wyboru. Pozostawało mu tylko podejść do urny i wrzucić biuletyn z jednym tylko nazwiskiem i podzięko-

wać partii za wszystko dobre, co zrobiła...

Teraz jest trochę inaczej. Mój okręg wyborczy był jednym z trudniejszych. O mandat deputowanego walczyło siedmiu kandydatów, wśród nich kierowniczka przychodni dla dorosłych. Rating lekarzy i pedagogów jest u nas dość wysoki, więc przedstawiciele tych zawodów jeszcze przed wyborami mogą siebie uważać za wybranych. Dlatego do Rady Miejskiej trafili przeważnie kierownicy zakładów leczniczych i szkół. Dlatego moje zwycięstwo stało się sensacją. Zrozumiałem, że słowo dziennikarza, słowo prawdy, czasem jest ważniejsze niż pigułka czy zastrzyk.

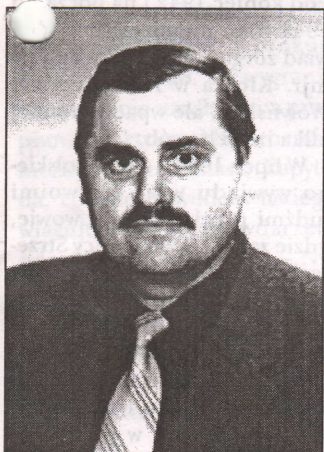
Na pierwszej sesji zwróciłem się do swoich kolegów z propozycją stworzenia komisji do spraw narodowości, wyznań i informacji. Niestety, nie uzyskałem poparcia. Natomiast wybrano mnie do komisji kulturalno-oświatowej. Zostałem jej sekretarzem i upoważniono mnie do zajmowania się tymi sprawami.

W ogóle — bycie deputowanym do Rady Miejskiej to społeczna praca, zabierająca prywatny czas. Niektórzy z podziwem mnie pytają: po co to tobie? Zgadzam się, darmowa praca i zarazem opozycyjność nie są rzeczami sympatycznymi. Ale z pewnością jest coś wyższego, czego nie można wymierzyć pieniędzmi, dla czego pracuję...

# po wyborach

• **Feliks Paszkowski,**  
syn Bronisława,

ur. 1951 r. Wybrany do Rady Miejskiej po raz drugi. Od 1990 r. był deputowanym do Rady Obwodowej. Wykształcenie wyższe, pracuje jako dyrektor Szkoły — redniej nr 3, która jest siedzibą Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na



Ukrainie. Jest prezesem oddziału ZPU, a zarazem redaktorem "Mozaiki Berdyczowskiej". Na pytanie: "czy może dokonać pedagog w Radzie Miejskiej?" odpowiedział: — Nie będę się zajmować jedynie sprawami szkol-

nymi. Jest przecież dużo innej pracy. Na przykład poprawa mikroklimatu miasta i jego okolic. Poprzednia Rada była bardzo konserwatywna i zmienić cokolwiek było trudno. Pomyślmy na przykład o odrodzeniu polskości. Zrobiono wiele, ale to jeszcze nie koniec. Kultura polska na Ukrainie wciąż potrzebuje rozwoju. Berdyczów jest jednym z tych miast naszego kraju, gdzie Polacy mieszkają od wieków. Zawsze były tu żywe tradycje i obyczaje polskie. Teraz, po rozpadzie Związku Radzieckiego, żyjący na Ukrainie Polacy odradzają swą zagubioną polskość. Początki już są: wydawanie "Mozaiki Berdyczowskiej" w języku ojczystym, audycje radiowe po polsku, nauczanie języka polskiego w szkołach Berdyczowa.

W przyszłości chcemy nawiązać stałe kontakty z polskimi miastami i rozwijać wymianę kulturalną i oświatową oraz współpracę gospodarczą. Mam nadzieję, że uda się nam to zrobić.

## Czterech Polaków w Radzie Najwyższej

W dotychczasowej Radzie Najwyższej było dwóch deputowanych polskiego pochodzenia: Igor Kwiatkowski i Bronisław Rajkowski. Obaj zostali wybrani ponownie: Igor Kwiatkowski jest deputowanym Partii Ludowo-Demokratycznej, a Bronisław Rajkowski — Komunistycznej Partii Ukraina.

Oprócz nich w ukraińskim parlamencie znalazło się dwóch nowych deputowanych Ń Polaków: Michał Pawłowski (z Chmielnickiego, Ukraińska Partia Republikańska) i Witalij Żurawski (Żytomierz, prezes Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej).

Postaramy się o nich napisać w kolejnych numerach naszego pisma.

P.K.

**Polish company is looking for bright,  
professional candidates  
for the following positions:**

- **Financial Director,**
- **Sales Manager,**
- **Executive Secretary**

**to work in Poland or in Ukraine**

### Position requirement:

- **Fluent in spoken and written English and Russian,**
- **Computer skills; Wordperfect preferably,**
- **Professional attitude and appearance,**
- **Hard-working, willing to learn,**
- **Polish nationality favourable.**

**If you meet our requirements, please forward  
your C.V. and mail it to:**

**Duna Ltd  
skr. poczt. 33  
30-962 Kraków 17  
Polska**

**We can also help you in gaining Polish citizenship.**

## Od redakcji

Z przyczyn od nas niezależnych drugi, tegoroczny numer "Mozaiki Berdyczowskiej" nie mógł ukazać się we właściwym terminie, to znaczy w maju tego roku. Przepraszamy! Niestety, tak bywa, gdy większość pracy wykonywana jest społecznie. Dlatego też teraz wydajemy numer podwójny, 2-3 w 1998 r. By zrekompensować Czytelnikom utratę jednego numeru, postaramy się, by jeden z kolejnych w tym roku miał większą objętość, niż zazwyczaj — co najmniej 16 stron zamiast 12.

Redakcja

# Berdyczowski Stirlitz

Z tajnych archiwów

W środkach masowego przekazu ukazują się w ostatnich latach wiele materiałów o walkach niemieckiego i radzieckiego wywiadu podczas II wojny światowej, w latach 1941-1945. Na Ukrainie o udziale Polaków w tej wojnie mamy pojęcie jedynie z filmu "Cztery pancerni i pies".

Po zmianie systemu politycznego w Polsce pod koniec lat 80-tych, badacze uzyskali możliwość opracowywania dokumentów z tajnych archiwów, opisujących działania Armii Krajowej. AK kierowana była przez polski rząd emigracyjny w Londynie, a jej służby specjalne prowadziły aktywną działalność wywiadowczą zarówno przeciwko Niemcom, jak i ZSRR.

Już w 1940 r., po zajęciu Polski na zasadach uzgodnionych w tajnym protokole paktu Ribbentrop-Mołotow, agenci polskiego wywiadu z dokumentami na nazwisko Kamili Argasińskiej i doktora Henryka Urbańczyka odbyli podróż po terytorium ZSRR. Ich celem było zbadanie problemu przymusowego wywiezienia Polaków na Syberię, a także sytuacji jeńców w obozach w Starobielsku i Kozielewcu.

Rezultatem ich działań był dziewiętnastostronicowy raport, po raz pierwszy opublikowany w krakowskim czasopiśmie "Przekrój" w 1991 roku. Prawdziwe nazwiska agentów stały się znane później, o czym napisał polski historyk Jerzy Krzyżanowski w nr. 4 "Wojsko-

wego Przeglądu Historycznego" w 1996 r., w artykule "Niezwyczajne przygody majora Klotza".

Otóż pod przykryciem doktora Urbańczyka występował major Aleksander Klotz. O nim wiadomo tyle, że urodził się w 1898 r., służył w I Brygadzie Legionów Józefa Piłsudskiego [walczącej podczas I wojny światowej po stronie Austro-Węgier przeciwko Rosji; po wojnie jej oficerowie i żołnierze współtworzyli Wojsko Polskie — przyp. red.]. W 1921-23 r. pracował zagranicą, a potem znów w wojsku (55 Pułk Piechoty). W 1925 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojskową. Po II wojnie światowej mieszkał w Anglii, gdzie zginął w 1976 r. w zagadkowych okolicznościach.

Przyjazd agenta polskiego wywiadu do Związku Radzieckiego we wrześniu 1940 r. nie był ostatnim. Po napadzie Niemiec na ZSRR dowództwo Związku Walki Zbrojnej [pierwotna nazwa Armii Krajowej — przyp. red.] rozbudowało 2. Oddział [tzw. "Dwójka", wówczas II Oddział Sztabu Głównego, była polskim wywiadem jeszcze przed wojną — przyp. red.], tworząc Referat "Wschód. W jego skład wchodziły trzy ośrodki wywiadowcze: O-I, O-II i O-III, które działały na trzech kierunkach natarcia wojsk niemieckich na wschodnim teatrze działań wojennych.

I jeżeli działalność ośrodków O-I (Białoruś) i O-II (Łotwa, Litwa, Estonia) była dość dokładnie opisana w wspomnie-

niach ich aktywnych uczestników, to ośrodek O-III (Ukraina) zaledwie wspomniany jest w artykule S. Templa "Wywiad AK — Ukraina: na tyłach wroga". Kierownikiem tego ośrodka był major Klotz, który przekazał do dyspozycji kierownictwa swoich ludzi z podziemia lwowskiego.

Szefostwo O-III mieściło się w Berdyczowie, gdzie kontakt z polskim rezydentem utrzymywała rzekoma krawcowa Jana Liwak pseudonim "Janiszek". Współpracował z nimi także jej "mąż" Tadeusz Lach. Spotykali się w mieszkaniu konspiracyjnym przy ulicy ósmej 12 (Dawna Mała Jurydyka, obecnie Sióstr Słomnickich). Major Klotz posiadał dokumenty na nazwisko Piotra Barszaka, dentysty. Mieszkał przy tej samej ulicy, w domu nr 34; tam też przechowywał radiostację. Rolę jego "żony", Heleny, odgrywała łączniczka "Wanda". Po zajęciu Kijowa przez Niemców we wrześniu 1941 r. tam właśnie utworzono rezydenturę "A" z oddziałem "A-2" w Berdyczowie, co nie zmieniło faktu, że całością ośrodka kierował mjr. Klotz.

Znaczne nasycenie terenu pracownikami polskiego wywiadu musiało doprowadzić do tragedii. Już wiosną 1942 roku Abwehra [niemiecki kontrwywiad — przyp. red.] przeprowadził masowe aresztowania rezydentury "A" na czele z jej szefem, rotmistrzem Oktawianem Ostrowskim ("Kazimierzem").

23 kwietnia w Fastowie are-

sztowana została łączniczka z Berdyczowa Eleonora Ptaszek ("Wanda"). Dalszy jej los (udało się jej uciec) w rozmaity sposób opisywali uczestnicy tych wydarzeń. Agentkę widziano w Krakowie w towarzystwie oficerów SS, a w 1944 r. zginęła, jak się przypuszcza, w powstaniu warszawskim.

Pomimo postępów w likwidacji ośrodka O-III wywiadu AK na Ukrainie, Abwehrze nie udało się złapać "Piotra", który skutecznie działał do końca wojny. Pod koniec 1942 i na początku 1943 roku niemiecki kontrwywiad zorganizował zasadzkę na mjr. Klotza w Nowogrodzie Wołyńskim, ale wpadło do niego kilka innych osób.

W lipcu 1944 r. agent polskiego wywiadu wraz ze swoimi ludźmi przebywał we Lwowie, gdzie zamieszkał na ulicy Strzeleckiej, nie kontaktując się z miejscowym dowództwem okręgu AK. To uratowało ich od deportacji w głąb ZSRR. Doświadczony konspirator po uwolnieniu miasta od faszystów zaczął pracować w przemyśle górniczym. Ale wkrótce wezwali go do wojenkomatu, gdzie oficer NKWD nie tylko zaczął wypytywać Klotza o inżynierską przeszłość, ale i o to, co robił w Berdyczowie. Tego samego dnia Klotz wyjechał do Łucka, a później — dalej, na zachód.

Włodzimierz Paliwoda

historyk-archiwista

Członek Towarzystwa

Badaczy Wołynia

## Rekolekcje w Gwozdawie

Gwozdawa... Piękna wioska w pobliżu Berdyczowa. Właśnie tutaj od 8 do 11 stycznia grupa młodzieży z naszego miasta spędzała swoje rekolekcje, prowadzone przez gości z Wrocławia.

Były to bardzo wesołe i piękne dni. Mieliśmy ciekawe zajęcia, na których więcej dowiedzieliśmy się o Bogu i o grzechu. Wieczorem modliliśmy się, by Bóg przyszedł do nas, uleczył nas i napelnić swoją łaską, która sprawia, że nasze życie staje się doskonałe. Wszyscy umocnili swoją wiarę.

W czasie wolnym mieliśmy możliwość spacerowania po lesie, po wiosce, słuchania muzyki u kogoś w domu albo w klubie. Goście z Wrocławia również mieli wesoły odpoczynek: spacerowali po lesie, bawili się w śnieżki z młodzieżą berdyczowską.

Prędko leciały dni i nastąpił czas pożegnania. Trzy dni. Tak mało, ale wszyscy w ciągu tego czasu byli szczęśliwi i to szczęście zabrali ze sobą do Berdyczowa.

Chciałabym powiedzieć, że ludzie w Gwozdawie są bardzo gościnni. Każdego

dnia częstowali nas smacznymi śniadaniem, obiadem i kolacją. Dziękuję im bardzo za ten z nami kłopot, za ich gościnność!

Chciałabym również podziękować organizatorom tych rekolekcji. Jeszcze nigdy nie spędziłam tak wesoło swoich wakacji, jeszcze nigdy nie odczuwałam tak blisko obecności Boga. Dziękuję Wasm i gościom z Wrocławia za te piękne dni!

Olga Druh

uczennica szkoły nr 4

## Kłopoty z polskim instytutem kultury w Kijowie

**I**nstytut kultury polskiej w Kijowie powstanie później, niż się spodziewano. A gdy zostanie utworzony, to w znacznie skromniejszej postaci niż zakładano to np. rok temu.

Z objęcia funkcji dyrektora zrezygnowała wiosną br. Bogumiła Berdychowska, która jesienią zeszłego roku wygrała rozpisany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych konkurs na to stanowisko. Po wygraniu konkursu nie stawiała się na przepisową praktykę w MSZ, co uniemożliwiło jej nominację. Zapytana, co było powodem takiego właśnie przebiegu wydarzeń, odmówiła komentarzy. — Nie zostałam powołana na stanowisko dyrektora, trudno więc mówić o mojej rezygnacji — powiedziała jedynie.

W tej sytuacji MSZ — jak się

niefORMALNIE dowiadujemy — zmuszony jest rozpisac kolejny konkurs, co ze wzgledu skomplikowaną procedurę potrwa kilka miesięcy.

Tymczasem — z braku pieniędzy — przyszedł instytut nie będzie miał zapewne własnej, stałej siedziby. Można się spodziewać wynajęcia skromnego pomieszczenia i doraźnego wynajmowania większych sal. Jeszcze rok temu zakładano, że zakupiony zostanie budynek w Kijowie i przedstawiciele polskiego MSZ oglądali proponowane przez stronę ukraińską obiekty. Koncepcja przyszłego instytutu zakładała, że ma on być czymś więcej, niż tylko zwykłą placówką kulturalną, wyświetlającą filmy, organizującą spotkania i wystawy. Miał być swoistym "oknem na Polskę" N

informować nie tylko o sprawach kultury, ale i w ogóle o polskich przemianach. Stąd też w zeszłym roku lansowano koncepcję kupienia całego budynku, który posłużyłby nie na parę, ale na dwadzieścia parę lat. Byłoby to przedsięwzięcie właściwe i z ekonomicznego punktu widzenia: wynajmowanie lokali jest w Kijowie drogie, a odpowiednio wykorzystywany budynek mógłby nawet na siebie zarobić.

Pieniądze dla instytutu kultury polskiej w Kijowie obiecywali kolejni polscy premierzy, poczynając od Józefa Oleksego. Jeszcze w październiku 1996 r. premierzy RP Włodzimierz Cimoszewicz i Ukrainy Pawło Łazarenko obiecywali, że decyza o powołaniu, a nawet konkretnych siedzibach instytutów

— oprócz polskiego miał też powstać ukraiński w Warszawie — zapadnie do lutego ub.r. Ukraina ze swego zrezygnowała ze względu na brak środków, a wokół polskiego trwały spory pomiędzy rządem koalicji SLD-PSL i opozycją — ta ostatnia dowodziła, że brak kijowskiej placówki jest dowodem na nieskuteczność koalicji w dziedzinie polityki zagranicznej. Minister spraw zagranicznych Dariusz Rosati twierdził bezpośrednio przed ubiegłorocznymi wyborami, że instytut już istnieje — i faktycznie istniał, ale jedynie na papierze. Tak jest do dzisiaj.

Wiesław Białkowski

**P. S. Już po oddaniu tego numeru do druku dowiedzieliśmy się, że nowy dyrektor polskiego instytutu przyjedzie do Kijowa na jesieni 1998 r. — Red.**

### "Expol-98"

## Narodowa wystawa — niewypał

**C**o najmniej za grube nieporozumienie uznać można wystawę "Expol-98", określaną jako "polska wystawa narodowa", która odbywała się w dniach 18-21 marca br. w Kijowie. Organizowana ze strony polskiej przez Krajową Izbę Gospodarczą, a ukraińskiej przez firmę ACCO, okazała się całkowitym niewypałem. Uczestniczyło w niej tylko 14 polskich wystawców, którym nie zapewniono ani wystarczającej reklamy na Ukrainie, ani też chociażby przyzwoitego hotelu.

— Na wystawę przychodzą zupełnie przypadkowi ludzie, potencjalni kontrahenci nic o niej nie wiedzieli. Sami chodzimy po kijowskich sklepach i zapraszamy — mówi pani

Anna Migdał, dyrektor ds. eksportu pruszkowskiej firmy "Interszyk", która przywiozła odzież. Wystawione ubrania mogłyby zostać natychmiast sprzedane — ale tylko indywidualnym klientom, którzy pojawiali się na wystawie. — KIG nawaliła, do końca nie wiedzieliśmy, ilu będzie wystawców. Ta wystawa to nieporozumienie — twierdzi Dorota Lewińska z Olkuskiej Fabryki Naczyn Emaliowanych "Emalia".

Przedstawiciele jednej z firm, oburzeni fatalną organizacją przedsięwzięcia, zaraz po przyjeździe wyjechali do Polski i ich stoisko było puste. Niestety, przez większość czasu — tak przynajmniej twier-

dzi wystawcy — zamknięte na glucho było także stoisko KIG, nie mogliśmy więc wysłuchać racji organizatorów.

Pomimo fatalnej organizacji, uczestnicy "Expol-98" twierdzą, iż udało im się nawiązać kontakt z potencjalnymi klientami i kontrahentami. — Zanim tu przyjechałem, miałem już kilku poważnych, ukraińskich kontrahentów. Nawet, jeśli nie znalazłem nowych, to przynajmniej promowałem moich dotychczasowych partnerów — będą mieli więcej klientów — twierdzi Władysław Leszek Nazarczuk, którego firma "AGP Art. Glas Plus" wystawiała szkło i porcelanę. N Pojawili się zainteresowani, myślę, że będą

konkretne zamówienia — mówi Dorota Lewińska z "Emalii".

Przedstawiciele polskich firm podkreślają, iż handel z Ukrainą nie jest łatwy: klienci najchętniej braliby towar w komis; bardzo skomplikowane i uciążliwe są przepisy, zwłaszcza celne i dotyczące certyfikacji; polskie przedsiębiorstwa spedycyjne niechętnie podejmują się przewozów na Ukrainę. — Trzeba mieć tu wiarygodnych partnerów, o co nie jest łatwo — mówi Włodzimierz Guzik, właściciel handlującego wyposażeniem łazienek przedsiębiorstwa "Stanex".

Jan Prosyński

# Cierpienie

Tę kobietę często spotykam w kościele. Ma wielkie, niebieskie oczy, jasne włosy, regularne rysy twarzy. Jest jeszcze młoda, nie ma czterdziestu lat. Byłaby ładna, gdyby nie zmęczenie widoczne na jej twarzy. Nie myślałam, że

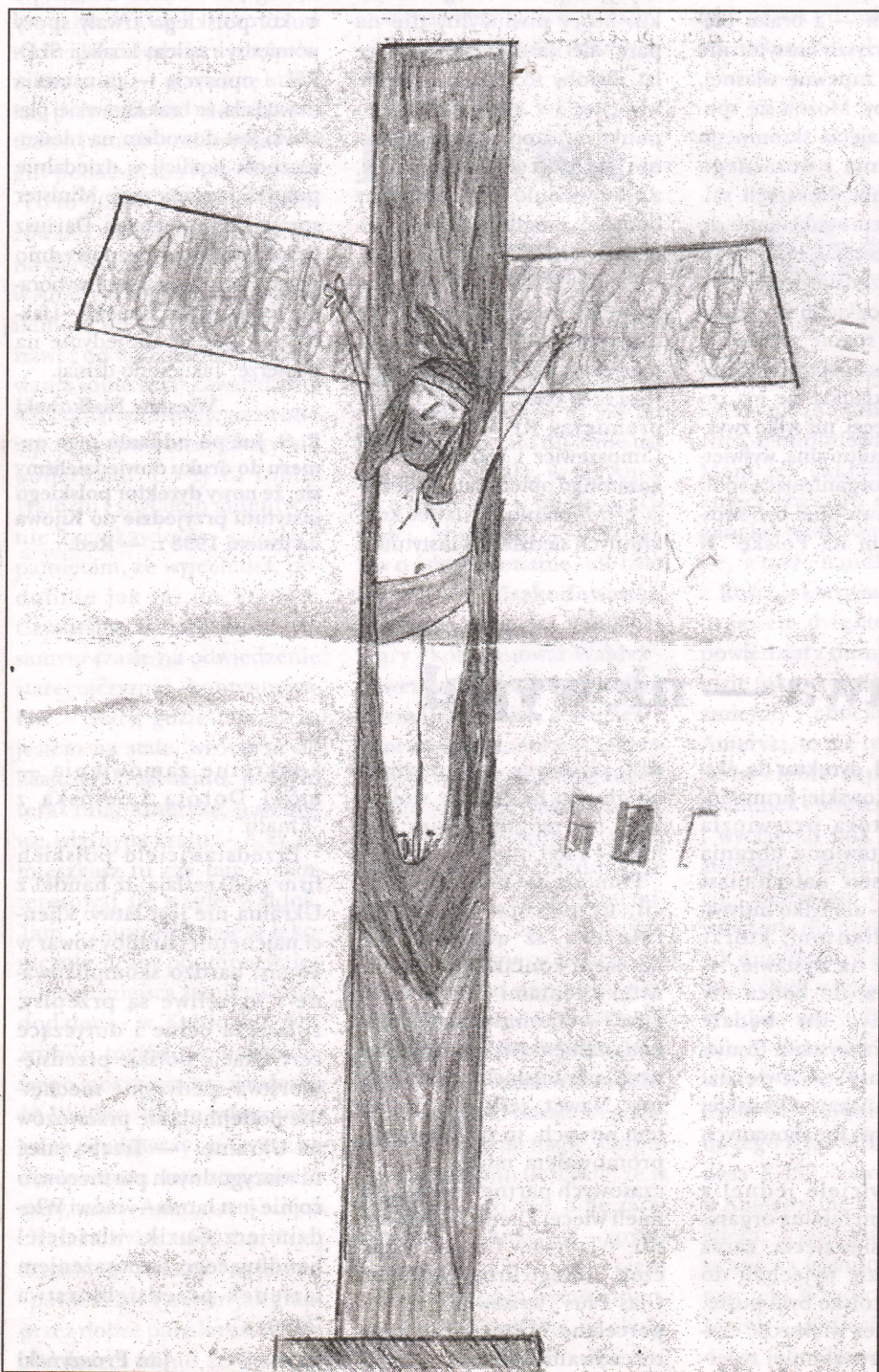
ma takie ciężkie problemy życiowe, bo przecież nigdy nie narzeka na swój los. Jakoś podczas rozmowy powiedziała, że ma trójkę dzieci i jedno dziecko jest chore. Zdecydowałam się odwiedzić tę rodzinę, by bliżej ich poznać.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ich mieszkanie, nie wierzyłam własnym oczom. Nie był to ani dom, ani mieszkanie, ani nawet piwnica. To jest barak. Chłodny, wilgotny barak. Nie ma korytarza. Wejście prowadzi przez kuchnię, która wygląda okropnie, a potem do malutkiego, ciasnego pokoju. Wszędzie panuje straszna wilgoć, do baraku nie trafiają promienie słońca. Zawsze jest tak ciemno, że w dzień trzeba włączać elektryczność. Widok takich "mieszkań" przypomniał mi wycieczkę do muzeum w byłym hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Majdanku — ale tamte baraki wyglądają lepiej. Nie mogłam zrozumieć, jak w takich warunkach może mieszkać rodzina z trójką małych dzieci.

Na starym, poniszczonym łóżku leżał dziesięcioletni chłopczyk. Przepiękna jak u aniołka twarz była blada jak płótno. Nazywa się Sławik. Leży już dwa lata. Choroba jest bardzo ciężka i w takich warunkach nieuleczalna. Nie znamy jej polskiej nazwy, rosyjska brzmi: "apifizarna dysplazja", choroba Pertosa główki prawego uda. Oznacza to, że rozpadają się kości miednicy. Ten proces przerzucił się i na lewą nogę. Sławik nie może chodzić, a nawet siedzieć. Tylko leży i trwa to już dwa lata. Potrzebuje dobrego jedzenia, ale to nie jest możliwe, bo rodzice nie mają pracy i nie są w stanie zapłacić nawet za ten potworny barak. Mają już dług, wynoszący ponad 80 hrywien.

Chore dziecko ani przez chwilę nie powinno znajdować się w takiej wilgoci. To po prostu jest dla niego zguba. Ale na nowe mieszkanie rodzina nie ma żadnej szansy. Kiedy pracowała cegielnia, w kolejce po mieszkanie byli już trzeci, ale zakład zbankrutował i perspektywa posiadania normalnego domu po prostu zniknęła.

Chłopca można byłoby wyleczyć w Niemczech, ale potrzeba na to 34 tys. dolarów. Z tej sytuacji nie ma żadnego





Sławik po pierwszej Komunii.  
Stoi w pierwszym rzędzie, trzeci z lewej

wyjścia. Trochę pomaga Kościół, trochę szkoła, gdzie uczą się dzieci. Matka wozila go na leczenie do Eupatorii, ale po

leczeniu nie powinno go się zawieźć do zimnego baraku. Dokąd jednak miał pójść?

Starsza dziewczynka Inna, ucierpiała na skutek awarii w Czarnobylu. Też potrzebuje lepszych warunków życia. Najmniejszy, Jurek, ma tylko trzy lata i jak dotąd jest zdrowy, ale jeżeli nie opuści baraku, także może zachorować.

Matka tych dzieci jest wierząca i nigdy nie narzeka na swój los. Wierzy, że Bóg nie opuści jej dzieci. Patrząc na cierpienie chorego Sławika pytam sama siebie: w którym wieku żyjemy? W jakim państwie? Co to za rząd rządzi, że nasze dzieci oddaje na powolną śmierć? Nam, dorosłym ludziom, musi być wstyd, że nie możemy pomóc, nie możemy uratować.

Zwracamy się do wszystkich, kto chce pomóc polskiej matce i jej dzieciom. Oto adres: Ukraina, obw. żytomierski, 261400 Berdyczów, ul. MIMa 34 m 1. Ludmiła Rubczak (z domu Rudnicka, córka Piotra).

P.S. Sławek cały czas rysuje Jezusa umierającego na krzyżu. Jest milczącym, spokojnym chłopczykiem. Nie zważając na chorobę rośnie i się rozwija. Jaki los czeka to dziecko? Czy przeżyje? Czy potrafimy pomóc jego rodzinie?

Larysa Werwińska

## Olimpiada Języka Polskiego i Literatury

15 marca 1998 r. w Kijowie odbył się finał Olimpiady Języka Polskiego i Literatury — III etap — którą zorganizował Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej.

Po eliminacjach lokalnych i obwodowych, przeprowadzonych w Żytomierzu, Chmielnickim, Winnicy i Kijowie, do finału zakwalifikowały się 24 osoby. Wśród nich była uczennica 11 klasy Szkoły —redniej nr 4 w Berdyczowie, Olga Druh. Uczestniczyć w finale, być naprawdą jedną z najlepszych, przejść wszystkie etapy olimpiady — do tego trzeba mieć

dobrą wiedzę i kochać wszystko, co polskie.

Dla Oli Polska to nie tylko kraj leżący między Odrą i Bugiem, między Morzem Bałtyckim i Karpatami, to jej druga Ojczyzna, to jej rodzinny dom, w którym rozmawiają po polsku.

Pierwszego dnia Olimpiady uczestnicy pisali wypracowanie na jeden z trzech podanych tematów, a także test językowy. Na początku Olimpiady konsul generalny pan Kazimierz Chyc swoim wystąpieniem opiekuńczo podtrzymał na duchu jej młodych uczestników. Pogratulował zwycięstwa

w poprzednich etapach i powiedział, że ci, którzy dotarli do trzeciego są „pierwszymi wśród pierwszych”.

Po zakończeniu pracy pisemnej na młodzież czekał smaczny obiad w „Energopolu”, który składał się z dań tradycyjnej, polskiej kuchni. A potem był występ zespołu „Kantyczki”, którego kierownikiem jest Natalia Golińska. Repertuar zespołu składa się z piosenek polskich, ukraińskich, a także łacińskich.

Drugi dzień Olimpiady zaczął się od ogłoszenia przez komisję nazwisk tych, którzy

przeszli do kolejnego etapu. Z 24 przeszło 16 osób. Po zakończeniu części ustnej, która składała się z trzech pytań (język, literatura i Polacy w twojej miejscowości) poinformowano, kto wygrał. Pierwsze miejsce zdobyła Joanna Skulewicz z Kijowa.

Wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody książkowe i dyplomy za udział w eliminacjach III stopnia Olimpiady Języka Polskiego i Literatury. Konsul Chyc pogratulował zwycięzcom i uczestnikom.

My też gratulujemy. Życzymy kolejnych zwycięstw!

W. K.

**G**dy w czasie ostatniego pobytu w Warszawie spędzałem wieczór w mojej ulubionej kawiarni, zupełnie nagle pojawił się w niej dobrze mi znany Waldek K. Nie spodziewałem się go spotkać w stolicy, gdyż wiedziałem, że wyemigrował do Ameryki dość dawno, jeszcze za czasów towarzysza Gierka. Mimo upływu lat Waldek rozpoznał mnie bezbłędnie i natychmiast podążył w stronę stolika, przy którym siedziałem. Cześć Jurasie - zachrypiął - a gdy podałem mu rękę, wypalił - co to już tak się zamerykanizowałeś, że nie dasz mi pyska na przywitanie? Rzeczywiście, w Ameryce nie tylko odzwyczaiłem się od obcałowowań, ale nawet od codziennego podawania sobie ręki. Zawstydzony wyciągnąłem się w jego stronę i po męsku strzeliliśmy się policzkami. Co ty tu robisz Waldziu - spytałem autentycznie zaciekawiony - przecież pamiętam, że wyjechałeś, podobnie jak ja, do Stanów. Czyżbyśmy wybrali się w tym samym czasie na odwiedzenie starej ojczyzny? - kontynuowałem. - Stary, gdzie tam, ja tu jestem na stałe, wróciłem do kraju już 6 lat temu. Ja mam teraz tutaj Amerykę, u siebie, we własnym kraju. - A ty co mieszkasz tu czy tam - zainteresował się nagle Waldek. Tam - odpowiedziałem lakonicznie i, aby podnieść walor mojego miejsca zamieszkania, dodałem - w Kalifornii. Nie zrobiło to jednak najmniejszego pozytywnego wrażenia na Waldku. Wręcz odwrotnie, gdyż wydawszy z wyraźną dezaprobatą usta stwierdził - stary, tam w Ameryce to ...i już chciał chyba użyć bardziej dosadnego wyrazu - to jest syf - powiedział. Tyrałem jak głupi przez dobre parę lat za marne pieniądze. Mimo że skończy-

łem Politechnikę, musiałem, stary, zrywać azbesty. Potem jako kierowca przewoziłem samochody, zbierałem robaki na polach golfowych, remontowałem stare domy. Poszczęściło mi się dopiero, gdy spadłem z drabiny przy jednym z remontów - i tu Waldek podciągnął nogawkę spodni i pokazał mi ślad po otwartym złamaniu podudzia. - A jak mnie w tej Ameryce

## Polska amerykańska

traktowali, jak Amerykańce nie mieli interesu to się im nawet nie chciało do mnie ust otworzyć. - Stary, w tej Ameryce tonie ma w ogóle uczciwości. Musiałem walczyć jak lew o odszkodowanie - ale było warto, bo odszkodowanko dostałem całkiem pokaźne. Stary - kontynuował Waldek - nawet do lekarza nie mogłem normalnie pójść. Przecież z tymi ubezpieczeniami lekarskimi to oni są tam, stary, zupełnie do tyłu. Nie widzą w ogóle człowieka pacjenta, tylko szmal. Nie masz szmalu, to se choruj. Teraz, dzięki temu odszkodowaniu, żyję sobie jak panisko. Najpierw dobrze zainwestowałem na naszej giełdzie, no wiesz, w Domu Partii, a potem zacząłem sprowadzać z Indonezji ratanowe meble. Ty, wiesz jak to poszło. A gdzie ty żyjesz, zapytał nagle. Odpowiedziałem mu uczciwie, że w San Francisco. No, a ile zarabiasz w tej Ameryce - spytał znięta. Choć odwykłem od tego rodzaju pytań, odpowiedziałem mu uczciwie, że około 5 tysięcy dolarów miesięcznie.

Waldek spojrzał na mnie z wyraźnym politowaniem. Widzisz, a jednak Ameryka jest tutaj, a nie tam. Na taką pensję jak twoja - powiedział Waldek - to ja pracuję przez tydzień i pewnie nie mam takiego uszarpania jak ty. Mam teraz kilka sklepów, tak zwanych Beauty Salon, do których sprowadzam kosmetyki, nawet gdzieś tam prawie od ciebie, bo z Los Angeles.

Idzie to bracie jak woda, bo wiesz, nasze panienki zawsze chcą zaimponować Amerykę. Mam też zakładzik produkujący różnego rodzaju eleganckie opakowania papierowe, a także handluję ostatnio z Rosją lekarstwami. Teraz ja tu jestem dyrektor, chłopie - powiedział z dumą, a i interes idzie jak po maśle. Czasy się zmieniły i chociaż ty jesteś z Ameryki, to nie ty za mnie, ale ja za ciebie zapłacę dzisiaj rachunek - powiedział Waldek i wyciągnął plik niechlujnie zwiniętych banknotów. Wiesz co, zapraszam cię na resztę wieczoru do mnie, zobaczysz jak mieszkam. Zgodziłem się, bo byłem ciekawy, jaką to Waldzio ma w Polsce "Amerykę". Gdy wyszliśmy z kawiarni Waldzio nieustannie mnie zaskakiwał. Wsiadliśmy do jego tegorocznego mercedesa E-430. Nawet mi się taki w Ameryce nie marzył, pomyślałem, i pojechaliśmy Wisłostradą na północ w stronę zomianek. Wkrótce minęliśmy łociny i podjechaliśmy pod dom, ogrodzony solidnym

murem z drutem kolczastym w trzech szeregach, brama otworzyła się automatycznie i moim oczom ukazał się rozległy budynek przypominający jako żywo dwór szlachecki. Nieźle - pomyślałem - to olbrzym w porównaniu z moim kalifornijskim domem o powierzchni 2600 stóp kwadratowych. Jaką masz powierzchnię, zapytałem. Ponad 500 metrów kwadratowych, odpowiedział bez wydymania się Waldek. W domu stały piękne henrykowskie meble, szable wisiały rękami kominkiem, co wskazywało, że Waldek lubi szlachecki wystrój wnętrza. Waldek, podszedł do ściany i zastukał w nią palcem. To, stary, lita cegła, a nie jakieś amerykańskie domki "z zapalek" - powiedział z półśmieszkami. Ten dom przetrwa wiele pokoleń - stwierdził z dumą. Rozglądałem się z zaciekawieniem po mieszkaniu, gdyż Waldek zgromadził w nim spore zbiory. Jego dom był mi bliższy rzeczywiście od wielu domów amerykańskich, bo miał europejski charakter. Waldek widząc moje zainteresowanie powiedział, że sztukę uważa za dobrą lokatę nadmiaru kapitału. To obraz Malczewskiego - powiedział - i jest to oryginał. A ta martwa natura jest Cybisa. Obejrzałem piękny zbiór miśnieńskiej porcelany, którą Waldek nabył niedawno na aukcji w Poznaniu. Miło rozmawialiśmy do późna w nocy o jego sukcesach jako biznesmena w Polsce. On był naprawdę szczęśliwy i nie potrzebował Ameryki. On miał Amerykę w Kraju.

**Jerzy B. Aniński**

*Artykuł przedrukowany z wydawanego w San Diego miesięcznika "Polonia Kalifornijska" za zgodą redakcji tego pisma.*



## Radość i smutki jednej miłości

**J**anina jest samotna. Nikt do niej nie przychodzi, a ona też nikogo nie odwiedza. Z domu do pracy, z pracy do domu. Cały czas w tym samym ubraniu i starych butach. Janina jest bardzo chora, ale o tym w jej pracy nie wiedzą. Nie przynosi zwolnień, a swoje leki bierze w toalecie, żeby nikt nie widział.

Ludzie w mieście zastanawiają się, co Janina robi z pieniędzmi. Nie wydaje ich na ubranie, na jedzenie, do domu niczego nie kupuje. Kiedy córka studiowała, wysyłała jej większość pensji, sobie zostawiała mniej. Ale teraz Maria już się usamodzielniała i powodzi się jej znakomicie. Na co Janina wydaje pieniądze?

Nikt nie wie i nikomu nawet przez myśl nie przechodzi, że Janina musi pracować, bo z emerytury nie utrzyma siebie ani swojej dorosłej córki.

Maria zawsze była najważniejsza. Jeszcze kiedy żył mąż, liczyła się tylko ona. Maria miała wszystko, co chciała. Uczyła się dobrze. Janina z mężem marzy-

ła, aby ich córka miała wyższe wykształcenie.

Potem nagle mąż umarł i Janina została sama, ale postanowienia o tym, aby Marię kształcić, nie zmieniła.

Córka chciała być aktorką. Ale wstępnych egzaminów do szkoły teatralnej ani pierwszy, ani drugi raz nie zdała.

Janina była pewna, że córka nie dostała się do szkoły tylko dlatego, że nie miała protekcji. Mówiła to Marii, żeby ją pocieszyć. Ale córka nie potrzebowała pocieszenia. — To wszystko przez twoje skapstwo, więc nie opowiadaj mi bajek — oświadczyła matce. — Gdybyś nie żałowała pieniędzy na kilka przynajmniej lekcji u wybitnego aktora, byłabym studentką, ale tobie żal było tych paru groszy...

To była nieprawda. Janina nie wiedziała, jak takie lekcje załatwić, gdzie i do kogo pójść. Oddałaby na to wszystkie swoje oszczędności.

W następnym roku córka Janiny zdała egzaminy na historię sztuki i została przyjęta.

Maria dostała stypendium, przyznano jej akademik.

Janina bardzo cieszyła się z tego i myślała, że będzie wysyłać córce mniej pieniędzy. Ale to były tylko marzenia...

Maria po miesiącu pobytu w akademiku oświadczyła matce, że nie będzie mieszkać w takich warunkach i potrzebuje innego mieszkania. Oczywiście, Janina wynajęła dla córki prywatny pokój. Bardzo często wysyłała córce paczki z jedzeniem.

Tak było przez pięć lat. Janina przez ten czas bardzo się postarzała. Wieczne kłopoty finansowe, praca ponad miarę i własną wytrzymałość, bo córka wciąż potrzebowała pieniędzy.

Lekarz radził odpocząć, nie pracować ponad siły, ale Janina zapomniała o lekarskich wskazówkach. Myślała, że córka skończy studia, pójdzie do pracy, nie będzie potrzebować jej pomocy i wtedy będzie mogła pozatławić wszystkie sprawy ze swoim zdrowiem.

Maria jednak nie ukończyła studiów. Nie napisała pracy

magisterskiej. Wciąż potrzebowała pieniędzy od matki. Pisała listy pełne nadziei na to, że już wkrótce wszystko się odmieni, że skończy naukę...

Gdy w mieście pytano o córkę, Janina odpowiadała, że Maria zdała egzamin magisterski, że pracuje i że powodzi się jej świetnie. I wysyłała pieniądze z poczty sąsiedniego miasteczka, gdzie nikt jej nie znał.

Ale wszystko kiedyś musi się skończyć. Janina przestała otwierać listy od Marii, bo i tak wiedziała, co w nich jest napisane. Parę zdawkowych zdań na początku — „jak się czujesz, co słyhać, u mnie bez zmian” i prośba o pieniądze. Koniecznie, natychmiast potrzebne.

I Janina już wiedziała, że tych pieniędzy nie wyśle. Właśnie teraz idzie na emeryturę i nic Marii pomagać nie będzie.

Uświadomiła sobie, że trzeba było to zrobić wcześniej. Ale chociaż teraz...

Walentyna Koleśnik

## Może być niszcarka

**C**o dzieje się z językiem polskim? Niezwykle interesującą opowiadał o tym profesor Jan Miodek, znany w Polsce ze swych barwnych pogadań w telewizji, w dodatku „Plus Minus” do „Rzeczpospolitej” z 11-13 kwietnia 1998 roku (wywiad z Andrzejem W. Pawluczukiem).

„To nie świat dostosowuje się do języka, ale język do świata” — mówi profesor Miodek. — „A on, ten świat, uległ ostatnio niesamowitemu przyspieszeniu. Przez kilkanaście tysięcy lat, na przykład, sposoby poruszania się ludzi po lądzie i wodzie były takie same: koń, wielbłąd, osiołek, powóz, łódź wiosłowa i żaglowa. Tak samo podróżowano kilka tysięcy lat przed naszą erą i... jeszcze w połowie XIX wieku. Co się stało w ciągu ostatnich stu lat pod tym względem, nie muszę mówić. Język musi nadążyć za

najdrobniejszymi nawet zmianami rzeczywistości. To one stoją o źródła nowych słów. Zarazem wiele elementów świata zewnętrznego odchodzi w przeszłość, a za nimi odchodzą również z naszego życia, związane z nimi”.

„Aby nasze międzyludzkie porozumiewanie się mogło przebiegać bez zakłóceń, te konieczne zmiany muszą przebiegać bardzo wolno” — podkreśla prof. Miodek. — „Czuwa nad tym ogólnojęzykowy mechanizm, sprawiający, że formy najczęściej używane zmieniają się wszędzie najwolniej. Dlatego choć owym komunikacyjnym balastem okazała się liczba podwójna i nikt dzisiaj nie musi mówić >dwoma palcami< czy >dwie słowie<, to jednak w konstrukcjach o bardzo dużej frekwencji zachowały się postacie te same: liczby podwójnej: na ogół powie pan >oczami<, >rękami<,

### Z polskiej prasy

ale przecież od czasu do czasu posłuży się pan przecież archaicznymi brzmieniami >oczyma<, >rękoma< — tak jak w przysłowiu >mądrej głowie dość dwie słowie< ostało się dualne >dwie słowie<.

W ostatnim okresie, zwłaszcza w ciągu 9 lat, nastąpiła wymiana środków stylistycznych obiegowej polszczyzny. „Myśmy mówili: >pardon<, co mi tu jakas >bumage< podsuwasz, to jest >prikaz<, >ruki po szwam<, idziemy >w pieriod<, >na zapad<, >szlus<, >fertig<. Dla pokolenia naszych dzieci substytutem >przepraszam< nie jest >par-don< ale >sorry<. Oni mają swój świat >fanów<, >topów<, >bos-sów<, >menów<, okrzyków >wow!<, zaczynają też wulgaryzować po angielsku” — mówi prof. Miodek. Rozmówca „Rzeczpospolitej” denerwuje się na obecność angielskiej wymowy w języku polskim — łacińskie słowo „judaika”

zamiast po polsku „judaika” wymawiane bywa z angielska „dżudaika”, a Izaaka przerabiała się na angielskiego „Ajzaaka”.

Nawet studenci polonistyki nie potrafią odmieniać polskich nazwisk, nie wiedzą, że panna Macuzanka jest córką Macugi. Zanika też proste stopniowanie przymiotników na rzecz opisowego. Ale prof. Miodek jest optymistą. — „Nie przyłączam się do głosów, wieszczących (...) koniec języka. Zapewniam (...), że on nie zginie, a z zapożyczeniami, których tak się wszyscy boją, też sobie poradzi, adaptując je do swojego systemu. Przecież od wieków funkcjonują w polszczyźnie przyswojone złoza wyrazowe greckie, łacińskie, niemieckie, włoskie, francuskie, turecko-tatarskie, ruskie. Teraz przyszedł czas angielszczyzny. To tylko kolejna

Dokończenie na str. 11

# Historia i dokumenty

Poniżej prezentujemy obszernie fragmenty jednego z przedwojennych dokumentów, odnalezionego w archiwach Ukrainy przez profesora Wołodymyra Serhijczuka, historyka z Kijowa. W kolejnych numerach będziemy się przedstawiać dalsze materiały. Ten prezentowany poniżej najwyraźniej jest odrębnym konspektem większej broszury, stąd też kolejne punkty i hasłowy opis poszczególnych części przyszłej, większej całości.

(z zachowaniem pisowni oryginału)

## Lata dwudzieste:

### Polacy na Ukrainie

(...)

II. Ludność polska w granicach USSR w dobie dorewolucyjnej.

Polscy obszarnicy i przemysłowa burżuazja a proletarijat i włościanstwo polskie. Polityka wynaradawiania polskiej ludności pracującej przez rząd carski; ukazy Mikołaja I. Powstanie średniej szlachty w 1863 r. w odwraniu od ruchu włościańskiego i narodowego, a zniesienie pańszczyzny.

Przymierze polskich obszarników i przemysłowców z rosyjskimi obszarnikami i kapitalistami ("organiczna praca") w czasie rozwoju handlowego i przemysłowego kapitału w imperjum rosyjskim. Co oznaczał "polski stan posiadania na Rusi". Rozwój kapitalistycznej gospodarki rolnej w latyfundiach magnatów polskich, pauperyzacja drobnej szlachty i włościan. Ucisk klasowy i narodowościowy, nędza i ciemnota na posługach klerykalizmu katolickiego. Gospodarka parcelowa, uchodźstwo proletaryzujących się włościan do ośrodków przemysłu rosyjskiego, emigracja do Ameryki. Udział polaków w ruchu rewolucyjnym. 1905 rok i ruchy agrarne na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie.

Formy ruchu kulturalnego

wśród posiadających warstw polskich na Ukrainie. Liceum krzemienieckie, uniwersytet kijowski; wydawnictwa w Żytomierzu. Literatura i sztuka szlachecka na Ukrainie. Wyraziciele prądu ukraińskiego w literaturze polskiej. Zdławienie oświaty w języku polskim przez carat. T-wo Oświaty Ludowej i T-wo Oświaty Narodowej. Dopuszczenie żywiołów reakcyjno-klerykalnych do wcielenia w życie ochłapów "swobód" narodowościowych po 1905 roku. Nielegalne nauczanie dzieci. Rozluźnienie caratu podczas wojny imperjalistycznej i zagrywanie z burżuazją polską. Rozwinięcie działalności burżuazyjno-klerykalnej w "Macierzy Szkolnej". Rola uciekinierów z Polski w życiu kulturalnym wśród ludności polskiej. Teatr i wydawnictwa polskie. Społeczne burżuazyjne organizacje.

Prądy postępowe i rewolucyjne wśród ludności polskiej na Ukrainie. Postępowe elementy wśród przywódców powstania 1863 roku. Pierwsi szermierze polacy za sprawę proletarijacką z Ukrainy. Henryk Dąbrowski, Ludwik Waryński — pierwszy wódz proletariatu w Polsce.

III. Rewolucja Październikowa. Walka o Władzę Rad. Rewolucja i kontrrewolucja wśród ludności polskiej. Skutki ucisku klasowego i wojny imperialistycznej. Walka o pokój, ziemię i fabryki, o władzę Rad. Wywłaszczanie obszarników. Udział polskiej biedoty chłopskiej i "szlacheckiej" w zagarnięciu majątków, w tworzeniu razem z proletariatem czerwonej gwardyi. Polskie partie burżuazyjne i (??? - nieczytelne). Połączenie PPS (lewicy) z SDKPiL i walki w szeregach KP(b)U za dyktaturę proletariatu z hetmańszczyzną, Petlurcami i najazdem Piłsudskiego. Pierwsze organizacje (??? - nieczytelne), walka z bandytyzmem, rozkurkuleń.

Wypędzenie obszarników i burżuazji polskiej razem z rosyjską i ukraińską. Emigracja szo-

winistycznej inteligencji polskiej. Kontrrewolucyjna działalność kleru (??? - nieczytelne, zapewne nazwiska); szpiegostwo na rzecz burżuazyjnego państwa. Usposabianie ludności polskiej przeciwko władzy Radzieckiej. Zasady polskiej kontrrewolucji i utrwalanie władzy Radzieckiej w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków. (...)

V. Co przyniosła ludności polskiej Władza Radziecka pod kierownictwem komunistycznej partii. Dyktatura proletariatu, opierającego się na biedocie wiejskiej w sojuszu ze średniakami; wyzwolenie klasowe i równouprawnienie narodowościowe. Braterska współpraca pracujących wszystkich narodowości nad budownictwem socjalizmu. KP(b)U, awangarda proletariatu na Ukrainie. Czołowa część proletariatu w składzie KP(b)U: stara gwardja bolszewicka, kadry z epoki bezpośredniej walki z dyktaturą proletariatu, leninowski apel, kadry z biedoty wiejskiej. Biura Polskie przy komitetach partyjnych (...). Polska młodzież robotnicza i wiejska w składzie LKZMU; biura polskie przy komitetach komsomołu; ruch pionierski.

Polityka narodowościowa Partii Komunistycznej i Władzy Radzieckiej. Zadania w pracy wśród ludności polskiej; organizacja tej pracy. Rola polskich biur partyjnych w pracy wśród ludności polskiej. (...)

VI. Wciągnięcie pracującej ludności polskiej do budownictwa radzieckiego. Przelamywanie nieufności narodowościowej, zwalczanie ciemnoty i klerykalizmu. Wzrastanie udziału ludności polskiej w radach, ich zjazdach i wykonawczych komitetach. (...)

VII. Polskie rady wiejskie. Rady — organizacje mas pracujących. Przeprowadzanie pracy na język polski w radach z większością polaków, organizowanie nowych rad. Rozwój tej pracy. (...)

VIII. Marchlewski rejon polski. Uwzględnienie chęci ludności i narodowościowego składu przy rejonowaniu USSR. Zjazd przedstawicieli zainteresowanych punktów zaludnienia we wsi Bykówce. Uchwały Wołyńskiego (??? - nieczytelne) o stworzeniu polskiego rejonu. Co przedstawiają sobą części rejonów, które weszły do składu Marchlewskiego rejonu. Zarządzenia władzy centralnej i Okręgowego Komitetu Wykonawczego w sprawie rejonu. Organizacja rejonowego ośrodka. Organizacja sieci szkolnej. Komunikacja i łączność. Oświatowa praca; radjofikacja. Rozwój przemysłu miejscowego. Postępy kooperacji i gospodarki włościańskiej; meljoracja. (...)

XVI. Polityczno-oświatowa praca w języku polskim. Kluby i kąciki klubowe w miastach. Domy ludowe i chaty-czytelnie we wsiach. Rozwój sieci i stan obecny. Koła muzyczne, chórowe, dramatyczne, literackie, sportowe. Sekcje młodzieży. Praca wśród kobiet.

Polska Centralna Biblioteka w Kijowie — jej stan. Biblioteki lokalne i biblioteczki ruchome. (...) Radziecko-partyjne szkoły polskie w Kijowie i Żytomierzu. (...) Polskie Teatr. Studium Kijowie. (...)

XVII. Prasa w języku polskim. Prasa periodyczna. Tygodnik popularno-ludowy "Sierp"; jego praca za 5 lat, korespondenci "Sierpa". Tygodnik "Głos Młodzieży". Wydawane wspólnie z innymi republikami pismo dla nauczycieli "Ku Nowej Szkole", pisma dla dzieci "Bądź Gotów". Polski dział w piśmie dla pracowników rad wiejskich "Czerwone Seło". Znaczenie "Trybuny Radzieckiej" wydawanej w Moskwie dla pracy wśród ludności polskiej na Ukrainie. (...)

Tytuł pochodzi od redakcji. Oryginalny tytuł: "Polacy na Ukrainie Radzieckiej".

## Wydarzenia w Polsce

połowa lutego — połowa kwietnia 1998 r.

❖ **Zdaniem tygodnika "Wprost"** w 1990 r. przywódca Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski (obecnie prezydent Polski), Leszek Miller i Wiesław Huszcza przekazali w depozyt do kancelarii adwokackiej 7,5 miliona dolarów należących uprzednio do PZPR, a następnie znaczne kwoty pożyczali różnym firmom, założonym przez dawnych działaczy PZPR. Jeśli tak było to niezgodne z prawem.

❖ **Około 12 miliardów złotych** (ok. 7 miliardów hrywien) wyniosły straty spowodowane przez powódź w Polsce — twierdzi Główny Urząd Statystyczny. Całkowitemu zniszczeniu uległo 7,2 tysiąca domów.

❖ **Obchodzone 30 rocznicę** marca 1968 roku, kiedy to część władz partyjnych zainicjowała antysemickie akcje. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski powiedział z tej okazji: "Władze sięgnęły po dyktatorskie środki; pałkę, knebel i oszczerstwo. Zorganizowały kampanię antyinteligentką i antysemicką. (...) Dziś trzeba wiedzieć: Marzec 1968 roku to karta haniebna polskiej historii". Jak się oblicza, zmuszono do wyjazdu z Polski 13-20 tys. ludzi — pojechali m.in. do Izraela, Szwecji, Danii i USA.

❖ **Wojewoda warszawski wydał zarządzenie**, zabraniające przebywania w nocy (od 23.00 do 6.00) na ulicach dzieciom i młodzieży w wieku poniżej 18 lat, o ile nie są pod opieką dorosłych. Motywuje to rosnącą przestępczością wśród młodzieży — ale to zarządzenie zostanie z pewnością zaskarżone do sądu, gdyż jest niezgodne z Konstytucją.

❖ **Trwa spór w sprawie krzyża**, znajdującego się w Oświęcimiu tuż obok ogrodzenia byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego. Organizacje żydowskie z Polski i całego świata stanowczo domagają się usunięcia krzyża, twierdząc, iż w Oświęcimiu większość pomordowanych to Żydzi. W Polsce Kościół i środowiska katolickie zdecydowanie protestuje przeciwko takim próbom. Członek rządu, minister Wiesław Walendziak powiedział: "Sprawa krzyża jest punktem granicznym. Jeśli krzyż poza obozem jest nie do przyjęcia, to za chwilę ktoś zada pytanie, czy w mieście Oświęcim może stać kościół w promieniu kilometra".

❖ **Według badań Centrum Badania Opinii Społecznej**, najbardziej popularnym politykiem w Polsce jest Jacek Kuron, działacz Unii Wolności, poseł (74 proc. poparcia), za nim Hanna Gronkiewicz-Waltz — prezes Narodowego Banku Polskiego (71 proc.), prezydent Aleksander Kwaśniewski (66 proc.), premier Jerzy Buzek (55 proc.), była premier, obecnie minister sprawiedliwości Hanna Suchocka (51 proc.), minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek (48 proc.), przewodniczący "Solidarności" Marian Krzaklewski (46 proc.).

❖ **Co roku ponad 120 tys. Polaków** składa podanie o amerykańską wizę. Odmowę dostaje ok. 30 tys.

❖ **Kurs dolara w połowie lipca**: kupno — 3,41 zł, sprzedaż — 3,47 zł.

S.K.

## Może być niszczarka

Dokończenie ze str. 9

faza dziejów języka polskiego, a nie jego zmiernik" — uważa. Jest też optymistą w kwestii tworzenia nowych wyrazów polskich. "Oto np. pojawił się wyraz >niszczarka<, czyli urządzenie do niszczenia dokumentów. Cóż to za nowopotwór! — powiedział pewien dziennikarz. Tymczasem, jeśli zwijarka zwija, golarka goli, pogłębiarka pogłębia, to dlaczego niszczarka nie może niszczyć dokumentów? To jest udany neologizm" — twierdzi. Bardzo krytycznie odnosi się natomiast do licznych wulgaryzmów w języku polskim. "—miem twierdzić, że pod względem zwulgarnienia języka bijemy w Europie absolutny rekord" — podkreśla. Szkoda.

Opr. K. W.

## Cztery reformy w Polsce

**W** najbliższym czasie Polskę czekają ogromne zmiany, związane po części z czynnikami zewnętrznymi — integracją ze strukturami europejskimi, a po części wewnętrznymi — przeprowadzeniem kluczowych dla przyszłości państwa reform.

To, że przystąpienie Polski do Unii Europejskiej i NATO będzie miało wielki wpływ na sytuację kraju, jest oczywiste. Dostosowywanie polskiego prawa do przepisów Unii Europejskiej będzie żmudne i czasochłonne, a negocjacje z UE nie będą łatwe, co widać już teraz. Z kolei wejście Polski do NATO oznacza dostosowanie polskiego wojska do norm w NATO obowiązujących. Dotyczy to przede wszystkim logistyki i łączności.

Równoległe z tymi dwoma procesami — bo przecież integracja z UE i NATO to długotrwały i skomplikowany proces — przeprowadzane będą w Polsce cztery reformy:

- **Terytorialna.** Zamiast 49 województw i dużej liczby małych gmin powstanie 12-17 dużych województw i kilkaset powiatów, stanowiących szczebel pośredni pomiędzy gminą i województwem. Gminą i powiatem będą kierowały samorządy, to jest instytucje wybierane przez mieszkańców i dysponujące własnym budżetem i sporymi kompetencjami. Na szczeblu województwa będą co prawda organy samorządowe, ale istotne znaczenie mieć będzie, jak dotąd, mianowany przez premiera wojewoda, będący reprezentantem rządu.

Trwa ostra dyskusja ile ma być województw, jakie powiaty (są zresztą i zdecydowani przeciwnicy tworzenia powiatów). Rząd premiera Jerzego Buzka proponuje 12 województw, ale część rządzącej koalicji wolałaby 13-15, a opozycja nawet 17. Dlaczego? Otóż duże miasta, które miałyby zostać pozbawione rangi stolicy województwa — zwłaszcza Opole, Bydgoszcz, Toruń — zdecydowanie się przed tym bronią. Organizowane są nawet specjalne komitety obrony województw.

Najważniejsze jest jednak to, że o bardzo wielu sprawach — o oświacie, ochronie zdrowia, handlu itp. — na danym terenie będzie decydował samorząd, a nie władze w Warszawie. Na tym ma polegać reforma: więcej władzy dla gmin i powiatów.

• **Ubezpieczeń społecznych**, czyli systemu emerytalnego. Obecnie jest tak, że wszyscy płacą na tzw. ubezpieczenie, ale pieniądze te wędrują do budżetu państwa i dopiero państwo przekazuje odpowiednie kwoty do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który wypłaca emerytury. Teraz będzie inaczej: pieniądze trafią do instytucji, które będą je pomnażały (na giełdzie, wkładając na oprocentowane rachunki bankowe itp.) i na starość wypłacały emeryturę. Obowiązkowe ubezpieczenie (i emerytura) będą dość niskie, ale będzie można dodatkowo ubezpieczyć się w prywatnych instytucjach.

• **Ochrony zdrowia.** Powstaną tzw. kasy chorych, które będą organizowały cały system ochrony zdrowia; do kas będzie się wpłacać składki. Obecnie niemal wszystko jest w rękach państwa.

• **Szkolnictwa.** Zamiast szkół podstawowych (8 lat) i średnich (zazwyczaj 4 lata) powstaną szkoły podstawowe, gimnazja i licea — tak w największym skrócie wygląda proponowany, nowy system.

Poszczególne projekty reform będziemy przedstawiać w "Mozaice". Na razie wicepremier Leszek Balcerowicz powiedział, że pieniędzy starczy na dwie reformy. Które zostaną odłożone?...

Eugeniusz Bortniuk

## Polski informator Żytomierza i Berdyczowa

### Radio Żytomierz, Radio Berdyczów po polsku

Co miesiąc, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20.00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w Radiu Żytomierz (uwaga! od kwietnia ma być dwa razy w miesiącu!)

Co miesiąc lub co dwa tygodnie (nieregularnie) nadawana jest audycja w języku polskim w Radiu Berdyczów. Jest zapowiadana wcześniej.

### Telewizja Żytomierz dla Polaków

Dwa razy w miesiącu audycja dla Polaków. Ponadto, jak piszemy na str. 12, często nadawane będą filmy w języku polskim.

### Polskie stowarzyszenia w Żytomierzu

- Zjednoczenie Polaków Żytomierszczyzny "Polonia" - przewodniczący Tadeusz Rękas, tel. domowy (412) 22-16-36,
- Związek Polaków na Ukrainie, Oddział w Żytomierzu prezes Walentyn Grabowski, zastępca Jerzy Bagiński, tel. domowy (412) 37-89-97
- Zrzeszenie Młodzieży Polskiej w Żytomierzu - przewodniczący Wadim Syczewski

### Polskie stowarzyszenie w Berdyczowie

- Związek Polaków na Ukrainie, oddział w Berdyczowie - prezes Feliks Paszkowski, dyrektor Szkoły nr 3, ul. Puszkina 46, tel. (414) 32-50-30.

### Msze w języku polskim w Żytomierzu

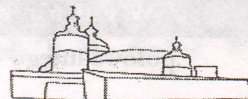
- Katedra św. Zofii — codziennie 19.00
- Kościół oo. Bernardynów pw. św. Jana z Dukli — codziennie 7.00 i 18.00, niedziele 9.00, 10.30, 13.00

### Msze dwujęzyczne — częściowo w języku polskim, częściowo po ukraińsku w Berdyczowie

- Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych — w niedziele 9.00, 17.00, codziennie 8.00 i 17.30.
- Kościół św. Barbary — codziennie 9.00, 18.00, niedziele także 13.00
- Kaplica ul. Czudnowska — niedziele 18.00

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp. Redakcja)

## MOZAIKA



## BERDYCZOWSKA

Wydaje: Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski).

Redaguje zespół w składzie:

Feliks Paszkowski - redaktor naczelny  
Piotr Kościński (Kijów) - dyrektor ds. wydawniczych i programowych  
Larysa Wermińska - sekretarz odpowiedzialny  
Walentyna Koleśnik - zastępca sekretarza  
Jerzy Sokalski  
Opracowanie graficzne i techniczne - Anzelika Płakina (Kijów)

Oddział w Warszawie — p.o. kierownika Beata Zubowicz

Adres redakcji: Ukraina, 261400 Berdyczów,  
ul. Puszkina 46, tel. (380-414-3) 2-50-30.

Adres w Internecie:

[www.webspawner.com/users/mozberd](http://www.webspawner.com/users/mozberd)

Poczta elektroniczna (e-mail): [pkoscins@carrier.kiev.ua](mailto:pkoscins@carrier.kiev.ua)  
Konto: Oszczadnyj Bank nr 73 w Berdyczowie,  
nr 010700309

Ewentualne wpłaty w Polsce można dokonywać na konto: Bank Pekao SA II O/Warszawa, nr 12401024-21033247-2700-401110-001 z dopiskiem: "dla Mozaiki Berdyczowskiej".

Wydano z pomocą organizacyjną i finansową Fundacji "Rodacy-Rodakom" w Warszawie oraz dzięki wsparciu finansowego Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie (Warszawa).

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania do nas listów lub artykułów, ale informujemy, że za zamieszczane artykuły nie jest wypłacane honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

«БЕРДИЧІВСЬКА МОЗАЙКА»  
(польською мовою)

Благодійна громадська  
культурно-освітня газета.  
Виходить кожних 2 місяці.

Видавець — рада Бердичівського  
відділення Спілки поляків України.  
Зареєстрована 25 квітня 1995 року  
Житомирським обласним управлінням  
по пресі, свідоцтво про реєстрацію  
серії ЖТ № 70.

Наша адреса: м. Бердичів,  
вул. Пушкіна, 46.  
Телефон 2-23-78.

Надруковано на КП  
«Поліграфічна фабрика»  
м. Бердичів, вул. Котляревського, 2.  
Тираж 1000 примірників.